

tęgo. Telefonicznie uprzedził swojego sekretarza, że do biura nie przyjdzie.

Pani Mitre, ładna, młoda blondynka, nie zaniepokoiła się zbyt wiele chwilową niedyspozycją męża. Sprawiało jej to nawet pewne zadowolenie, że przejdzie dzień w domu, wygodnie siedząc w fotelu przy kominku i pić będzie ziółka, przez nią przyrządzone.

— Czy dużo masz dziś do załatwienia w mieście, Nino? — zapytał pan Mitre, widząc, jak ubrana do wyjścia w ciemny, elegancki kostium, zapina skrupulatnie długi rząd guzików jasnej, duńskiej rękawiczki.

— Nie, Henryku — odpowiedziała poważnie. — Zamierzam spędzić całe popołudnie z Madzią i nianką w parku. Dzień jest bardzo pogodny. Odejdę tylko na chwilę, aby odwiedzić panią Joffran, która mnie oczekuje. Jest przeziębiona i nie wychodzi z domu.

Stara przyjaciółka małżeństwa Mitre mieszkała w Auteuil, dzielnicy cichej i mało uczęszczanej.

Słowa żony wywołały wyraz zadowolenia na twarzy pana Mitre. Nie lubił, kiedy Nina, zajęta tylko strojami, biegała tylko po magazynach i modniarkach.

— Poproszę cię więc o przysługę, moja kochana — rzekł pan Mitre. — Będziesz przechodziła koło poczty, nadaj więc ten list polecony.

Pani Nina skrzywiła się lekko, lecz bez żadnej uwagi wzięła list z rąk męża. Adres na nim był starannie wypisany, jak również nazwisko nadawcy i wartość przesyłki, wynosząca 50 franków.

— Dobrze — odpowiedziała niedbale.

I wsunęła kopertę do małej, ręcznej torebki z jasnej skóry.

— Dziękuję ci, Nino, i do widzenia. Nie wróc też późno, moja kochana...

— Nie lękaj się o to. Załatwię się prędko u pani Joffran.

Uniosła suknię, gotowa do odejścia.

— Jaktó? Nie pocałujesz mnie na pożegnanie? — zauważył pan Mitre.

Podeszła do niego i jasnym, badawczym spojrzeniem objęła jego twarz zmęczoną, pooraną siecią drobnych zmarszczek i lekko musnęła ją wargami. W chwilę później już jej w pokoju nie było.

Pan Mitre po odejściu żony westchnął ciężko.

Wstał i podeszedł do okna. Widział, jak Nina idzie zgrabnie i z wdziękiem obok wózek małej Madzi i przechodzi na drugą stronę ulicy.

— Właściwie ona nie jest zła — pomyślał — tylko trochę lekkomyślna i lubi się bawić. Młoda jest, oto rzecz cała.

Ale pan Mitre, pomimo tych uspokajających uwag, czuł się jakiś nieswój. Nie był to wpływ chwilowego niedomagania, któremu podległ pan Mitre. Widząc żonę, tak ładną i pożądaną, wychodzącą samą na ulicę, doznał nieokreślonego niepokoju i jakby przeczucia czegoś niedobrego. Pan Mitre znał to uczucie, w ostatnich czasach doznawał go często. Odszedł od okna i stanął przed lustrem, ale po chwili odwrócił się niezadowolony z siebie i smutny.

Starzał się, cera przechodziła w ton ziemisty, niezdrowy, oczy przygaszała mgła zmęczenia.

I po raz drugi westchnął ciężko. Jednak po jakimś czasie zaczął rozmyślać i pocieszać się...

O co właściwie mu chodziło? Na co się skarżał? Pragnął zaślubić Ninę, spotkaną raz w salonie starej przyjaciółki jego matki i pomimo niechęci pani Mitre i surowych uwag, uczynił ją swoją żoną. Stało się to lat temu trzy i te lata zresztą przeszły dla niego dosyć szczęśliwie. Co prawda, Nina była rozrzutna i płocha i pomimo dobrych warunków materialnych przechodziły ciężkie, niemiłe chwile. Ale miała dar ubierania się elegancko. Była kokietką, nosiła biżuterię z upodobaniem, chociaż po największej części były one fałszywe — i tego upodobania nie mógł pojąć pan Mitre i jego surowa matka. Ale w każdym razie nie było to przestępstwem. Z czasem spoważnieje, nabierze więcej zamiłowania do domowego gospodarstwa, a pomocnym w tym względzie będzie jedyne ich dziecko, mała Madzia, która już śmiechem swoim napępiała dom cały.

Pan Mitre czuł trochę żalu do żony, że nie chciała sama karmić małej, tak, jak to czyniły wszystkie kobiety w jego rodzinie i po wielu trudach, zmianach i szukaniach znalazł wreszcie tę Teresę.

Pan Mitre całe popołudnie przepędził przy biurku, pisać i porządkując papiery. Często spoglądał na zegarek i mówił do siebie z uśmiechem:

— Nina niedługo powróci. Jak to ładnie z jej strony, że postanowiła kilka godzin spędzić z Madzią i nianką. Przynajmniej jestem spokojny, że się małej nic nie stanie.

Pan Mitre zawsze obawiał się omnibusów, albo przeziębienia się dziecka, ale dziś nie myślał o tem.

— Nina jest z Madzią — myślał, a jednak smutek jakiś ogarniał go w miarę, jak godziny mijały.

Gdyby był wiedział, że Nina zaraz po przybyciu do parku zwróciła się do przekupionej za milczenie Teresy i rzekła, uśmiechając się swobodnie:

— Odchodzę, nianiu. Ale dla pana byłam cały czas z wami, pamiętaj!

Teresa potwierdzając skinęła głową i Nina za chwilę wsiadała już do dorożki, która podążyła na plac Zgody.

— Nie myślę się nudzić na tym skwerze — mruknęła Teresa po odejściu Niny. — Jeżeli się ty bawisz, to i ja tak samo zrobię.

Popchnęła wózek i wkrótce była już w lasku Bulońskim, gdzie zabawiła się nad stawem, przyglądając się karmieniu łabędzi. W pewnej chwili usiadł obok niej na ławce młody, przystojny robotnik i rozmawiała z nim długo, nie zwracając uwagi na dziecko, śpiące w wózek.

Wkońcu, zmęczona już trochę, skierowała się do powrotu i przechodząc boczną aleją od parku, przystanąła na chwilę, aby porozmawiać z innymi niankami. Tam to spotkała ją to nieszczęście, którego spodziewać się nie mogła i które napęliło ją lękiem i przerażeniem.

Tymczasem pan Mitre pracował dalej. Zajęcie odpędziło od niego niepokój i złe przeczucia.

Nagle zadzwieczał dzwonek w przedpokoju i do jego gabinetu wbiegła zmieszana kucharka:

— Proszę pana! Nieszczęście! Przyszedł agent policyjny i jakiś obcy pan!

Pan Mitre powstał blady i drżący. Co się stać mogło? Może wypadek spotkał Ninę i Madzię. Spozstrzegł twarz Teresy, zmienioną, napuchłą od płaczu, kryjącą się za wchodzącymi.

— Madzia! Madzia nie żyje! — zawołał ochrypłym głosem.

Nieznamy pan, skromnie ubrany, przybliżył się do niego i zapytał grzecznie:

— Pan Mitre, nieprawdaż? Jestem komisarzem policyjnym. Niech się pan uspokoi. Mam nadzieję, że nic złego nie spotkało córeczkę pana. Odnajdziemy ją, zapewniam.

Pan Mitre patrzył na mówiącego osłupiałym wzrokiem.

— Porwano moją córkę?

Komisarz w kilku słowach opowiedział mu przebieg wypadku.

— Jak mogłaś... jak mogłaś... — wyszeptał pan Mitre, patrząc z gniewem na wystraszoną niankę.

Teresa wybuchnęła płaczem.

— To nie moja wina — tłumaczyła się — to tamte mi to zrobiły! Niech mi pan wierzy, to nie moja wina!

— Czy ma pan nieprzyjaciół? — zapytał komisarz. — Czy zna pan kogo, komu by zależało na zabraniu panu córki?

— Nie! Co za myśl! Nie uczyniłem nigdy nic złego nikomu! Czyżby zresztą istniał człowiek, któryby się do takiej zemsty posunął?

— Ta dziewczyna — mówił komisarz dalej — podejrzewa rozmyślną zamianę. Ja zaś sądzę, że to niewinna pomyłka. Najlepszym tego dowodem, że nianka, która zabrała pana dziecko, pozostawiła na miejscu swoje, razem z wózkiem.

— Co pan mówi? — zawołał zdziwiony pan Mitre.

— Tak jest. Proszę przyprowadzić tu wózek z dzieckiem — zwrócił się komisarz do Teresy.

Przy pomocy agenta dziewczyna wsunęła wózek do pokoju.

— Chciałem właśnie pana zapytać — rzekł komisarz — czy zechce pan na krótki czas, parę godzin może, zaopiekować się tym małym?

Pan Mitre w pierwszej chwili uczuł wstręt i żal do dziecka, które zajęło miejsce jego Madzi, ale łatwość przezwyciężyła to uczucie. Kto wie, gdzie obecnie znajdowała się jego córka? I czy także nie zdana była na łaskę i opiekę obcych ludzi?

— Ależ naturalnie! — odrzekł wzruszony. — Biedny mały! Zajmiemy się nim tymczasem.

— Ładny dzieciak! — zauważyła kucharka, przypatrując się małemu, którego Teresa rozwijała na rozkaz komisarza, chcącego się przekonać, czy niema jakiego znaku, po którym możnaby poznać rodziców dziecka.

— A żony mojej niema w domu! — wyrzekł rozpaczliwie pan Mitre. — Mój Boże, jakże się dowiedzieć w czyich rękach jest moja córka?

Nagle porwał się, poruszony jakimś postanowieniem.

— Biegnę na policję! — oznajmił.

— Została już uwiadomiona — odparł komisarz. — Niepotrzebnie pan tam pójdzie. W każdej chwili może pan oczekiwać jakiej wiadomości.

Odciągnął na bok pana Mitre i szepnął poufnie:

— Sądzę, że obecność pana w domu jest potrzebna. Ta dziewczyna wydaje się bardzo podnie-

cona. Należy bacznie zwrócić na nią uwagę i na dziecko.

— W takim razie pozostanę — odpowiedział przekonany pan Mitre.

— Wszystko uczynimy, co będzie w naszej mocy, aby zwrócić panu dziecko — dodał jeszcze komisarz, zegnając się.

Pan Mitre, poruszony różnorodnymi uczuciami, gdzie przejawiał się żal, gniew, nadzieja i rozpacz kraciowa, wziął pozostawione dziecko na ręce. Ożywione było i spokojne. Za namową kucharki Teresa napoiła go mlekiem, wzbraniając się energicznie karmić je własną piersią. Pan Mitre mimowoli uśmiechnął się do dziecka, które z ufnością wyciągnęło do niego rączki, lecz natychmiast wspomnienie małej Madzi powróciło ze zdwojoną siłą. Czy ujrzy ją jeszcze kiedykolwiek? Do jakich ludzi dostała się i co oni z nią zamierzają uczynić? Najczarniejsze przypuszczenia męczyły go, odbierając przytomność umysłu. Może ukradli ją wędrowni komedyanci, jak się to często zdarza w wielkich miastach i męczyć maleństwo będą? Albo może uniosła ją jakaś specjalna złodziejka dzieci i żądać będzie okupu za nią?

Zamyślenie pana Mitre przerwał dźwięk dzwonka, Nadzieja powróciła! Nina z pewnością powraca lub też odnosi dziecko.

Weszła kucharka, niosąc depeszę.

Pan Mitre drżącymi rękami rozerwał papier, a serce biło mu tak mocno, że musiał odetchnąć silnie kilkakrotnie, aby się uspokoić.

Przeczytał i z rozpaczonym ruchem odrzucił depeszę od siebie.

Wiadomość pochodziła od pani Joffran. Zapraszała ich w niedzielę na śniadanie i oznajmiała Ninie, że czując się cokolwiek zdrowszą, wyjść musiała w pilnej sprawie.

Za chwilę powróciła kucharka, mówiąc niepewnym głosem, że w kuchni czeka człowiek, który koniecznie pragnie z nim mówić.

— Nie chce powiedzieć swojego nazwiska — kończyła.

Twarcz panu Mitre rozjaśniła się cokolwiek. Ten człowiek może przynosić jaką wiadomość.

— Teresa — zwrócił się do nianki — idź z dzieckiem do jadalnego pokoju. A ty, wprowadź tego człowieka.

Do gabinetu wszedł młody, elegancki mężczyzna. Skłonił się wytwornie i badawczym spojrzeniem objął zgębną postać pana Mitre.

— Przychodzę z kondolencją z poręki redakcji „Życia politycznego“. — oznajmił — Jestem reporterem tego dziennika i pragnę pomódz panu w odnalezieniu córeczki.

Pan Mitre nie wiedział co mówić! Skąd ten pan wiedział już o wypadku? I w jaki sposób mógł mu być pomocnym?

Ujrzał nazwisko swoje wymienione w dzienniku, nieszczęście swoje omawiane i komentowane publicznie, przez obcych ludzi.

Nie! nie! nie zgodzi się na to nigdy!

Młody człowiek rozsiadł się tymczasem wygodnie i przygotował notatnik i ołówek.

— Czy mógłby mi pan pokazać ostatnią fotografię dziecka? — zapytał.

— Ależ panie! — bronił się słabo pan Mitre — Nie życzę sobie wcale, aby dzienniki zajmowały się moim nieszczęściem. Któż pana poinformował tak szybko?

— Przypadek. Znajdowałem się właśnie w biurze komisaryatu, kiedy służąca pana przysłała złożyć zeznanie. Sądziłem, że będę panu potrzebny, że pan mi da pewne wyjaśnienia, wskazówki.

— Niestety, mój panie. Wiem tyle, co i pan.

Proszę mi wybaczyc, ale czuję się tak wstrząśniętym.

Młody człowiek nie uznał się za pokonanego.

— Obowiązki nasze są ciężkie — rzekł wdychając. — Słówek tylko. Czy posadza pan kogo?

— Nie mogę posadzać, skoro nic nie wiem — odparł zniecierpliwiony już pan Mitre.

— Jeżeli się pan dowie, to tylko za pośrednictwem naszego dziennika — rzekł młody człowiek cofając się ku drzwiom — Niech pan liczy na naszą pomoc. Dziennik nasz, to najlepsza policja.

Pan Mitre odprowadził do drzwi niefortunnego gościa i w chwili kiedy drzwi zamykał, dostrzegł na schodach człowieka, mającego wygląd lepszego rzemieślnika. Nieznajomy zdjął czapkę i odezwał się grzecznie:

— Czy chce mnie pan przyjąć na chwilę, panie Mitre? Przychodzę w sprawie zguby.

Pan Mitre doznał silnego wstrząśnienia. Wprowadził nieznajomego do gabinetu i spojrzał na niego wzruszony, przejęty oczekiwaniem.

(Dalszy ciąg nastąpi).